

TYGODNIK POLSKI

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok II (IV)

Budapeszt, niedziela 2 stycznia 1944

Nr 1 (24)

HENRYK SŁAWIK

Prezes Komitetu Obywat.

W N O W Y M R O K U

Wkraczamy w rok 1944, a zarazem piąty rok naszego uchoźstwa.

Kiedyś, sto lat temu przeszło, wielki wieszcz naszego narodu, Adam Mickiewicz w równie ciężkich chwilach jakie my przeżywamy, również na emigracji, szukając ukojenia w mistycznych rozważaniach rzucił tajemniczą cyfrę »44«, jako symbol realizacji najwyższych tęsknot współczesnego mu pokolenia. Niejednemu z nas przyjdzie na myśl, to zestawienie, ten symbol. Czy ten rok, który nadchodzi, rok czterdziesty i czwarty bieżącego stulecia, będzie tą liczbą »44«, liczbą od której będziemy liczyli nasze wyzwolenie? Nie wiemy, wiedzieć nie możemy. Wiemy z pewnością tylko to, że i ten rok przyniesie naszej ojczyźnie wiele ważkich przełomowych wydarzeń, sięgających w sam rdzeń naszego bytu narodowego. My uchoźcy oderwani od tętna życia naszego narodu nie zdołaliśmy uchwycić przejawów olbrzymich zmian całej naszej struktury społecznej, gospodarczej i politycznej dokonywujących się w tej straszliwej kuźni dziejowej jaką jest wojna obecna. A przemiany zachodzące pozostawiają trwałe, głęboko wyżłobione ślady. Nietylko wewnętrzne przemiany ale i również wydarzenia międzynarodowe wpłyną na kształtowanie oblicza jutrzejszej Polski.

W roku 1939 mieliśmy kraj, budujący mimo wszystkie przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne, z potężnym rozmachem gmach własnej państwowości. Gdy wrócimy zastaniemy gruzy, nędzę i skrajne wyczerpanie materialne i może moralne. Wierzymy jednak, że

wrócimy do wolnej, niepodległej, świadomej swej godności i zadań Ojczyzny. Świadomość niezłamanej niczem woli do niepodległego bytu naszego państwa doda nam sił — na gruzach zbudujemy nową szczęśliwą i pewną jutra Polskę. Broniliśmy wolności kraju, nawet w najtrudniejszych warunkach, w okrutnych cierpieniach, mękach i doświadczeniach, zdobyliśmy sobie prawo do Wolności i Niepodległości i nie damy sobie tego prawa odebrać. Do realizacji tego celu, tych zadań potrzebne nam są wszystkie siły ocalałe ze straszliwego pogromu.

Na progu nowego roku myśl nasza z natury rzeczy zwraca się ku przeżyтым już czasom jak i ku przyszłości. Mając za sobą lata uchoźstwa rozumiemy dziś lepiej niż kiedykolwiek czym było dla nas państwo polskie, wszyscy bez różnicy wyznania czy przekonań politycznych odczuwamy co to jest bezpaństwo — choćby przejściowa. Musimy o tym pamiętać w czasie, który może już niedługo przyniesie zmianę naszego położenia. Zwracając nasze myśli do kraju moralnie przygotowujemy się do wielkiej chwili powrotu.

Nie wolno nam powtarzać błędów przeszłości, siac niechęci czy nienawiści wśród własnych obywateli. Tragedia naszego narodu winna nauczyć nas szanować człowieka we współobywatelu — musimy wzniesić się do poziomu, na którym stanął naród nasz w kraju.

W tym duchu ślę życzenia noworoczne wszystkim rodakom przebywającym na Węgrzech.

STABILIS

W perspektywie noworocznej

Daty kalendarzowe nie tworzą w ramach tak zawiłej i wielokierunkowej wojny, jak druga wojna światowa, jakiś zamkniętych w sobie okresów. Pozwalają jednakowoż na przeprowadzenie przy ich pomocy obrachunków, na sprawdzenie postępów poczynionych z tej czy tamtej strony, na postawienie pewnej, choćby obwarowanej zastrzeżeniami, prognozy.

Pod tym względem miniony rok 1943 nastrocza niemało punktów zaczepienia do rozważań. Poprzedzający go rok 1942 był rokiem przełomowym. Przez dużą część roku inicjatywa strategiczna była po stronie państw osi i niejeden wawrzyn zwycięsko stoczony kampanii ozdobił sztandary wojsk osi. Armie niemieckie przedostały się aż nad Wołgę i w głąb Kaukazu, prawie w pobliżu morza Kaspijskiego — na krańce Europy. Włoskie i niemieckie wojska gen. Rommla opanowały zachodnie wrota drogi prowadzącej na Synaj i na Suez. Na Oceanie Spokojnym pierścień japońskich baz rozciągał się szerokim łukiem dokoła Australii, podczas gdy wewnątrz zdobytych pozycji w południowo-wschodniej Azji Japończycy ze znaną energią zabierali się do wojskowego umocnienia opanowanych obszarów, wewnętrznego ich uporządkowania i włączenia ich produkcji w ramy japońskiej gospodarki wojennej.

Pod koniec roku 1942 inicjatywa przechodzi do strony przeciwnej. Na Pacyfiku napór japoński ustępuje przed gwałtownym przeciwnatarciem amerykańskim. Uwikłanie Japończyków w walki na wyspach Salomońskich okazuje się częścią systemu, który dąży w jak najszerzych rozmiarach do związania przeciwnika w walkach amfibijskich, do zmuszenia go do z użycia marynarki, lotnictwa i wojsk lądowych, aby skruszyć jego siłę, rozrywać jedno ogniwo łańcucha za drugim i zbliżyć się do najwrażliwszych punktów nieprzyjacielskiego systemu obronnego.

Na rosyjskim froncie kluczowa pozycja rosyjska nad Wołgą, Stalingrad opiera się naporowi niemieckiemu. Na Kaukazie tylko przedpola bogatych złóż naftowych dostają się w ręce niemieckie. Pod koniec roku zimowa kampania rosyjska wypiera wojska niemieckie z wielu zajętych pozycji i nakazuje liczyć się z ujemnym wynikiem niemieckiego marszu po naftę.

W Egipcie kontrofensywa brytyjska generałów Alexandra i Montgomery'ego odrzuca marsz. Rommla pod El Alamein i rozpoczyna marsz zakończony w kilka miesięcy później zdobyciem wszystkich pozycji w koloniach włoskich Północnej Afryki. Prawierównocześnie zaś desant wojsk amerykańskich i angielskich w koloniach francuskich Afryki Zachodniej stwarza warunki ostatecznego zwycięstwa anglo-brytyjskiego w Afryce i toruje dostęp dla przyszłego natarcia na południe Europy.

Aspekty na rok 1943 były zatem dla Sprzymierzonych Narodów korzystne. Siła ich rosła,

łańcuch niepowodzeń został przełamany, inicjatywa przeszła w ich ręce. Kampania afrykańska odniosła pełny sukces strategiczny, choć trwała dłużej aniżeli niejeden przewidywał. Nie była wojną błyskawiczną, za wyjątkiem niektórych etapów pogoni 8-ej armii Montgomery'ego za oddziałami marsz. Rommla, którym trudno odmówić cech »blitzkriegu«. Była metodycznym wypracowywaniem zwycięstwa, przy skrupulatnym przestrzeganiu zasady oszczędzania ludzi i osiągania sukcesów masowaniem środków technicznych. Niemcy uczynili wszystko, co było w ich mocy, aby przeciągnąć obronę i utrudnić dostęp do Włoch, to znaczy do twierdzy Europy. Ostatecznie jednak nastąpiło całkowite załamanie obronnych pozycji w Bizercie i Tunisie, które miały stanowić europejski przyczółek mostowy po drugiej stronie Morza Śródziemnego, nazywanego teraz »rowem«. Bilans afrykańskiej kampanii brzmiał: zupełna likwidacja włoskiego »Impero« w Afryce, przyłączenie się francuskich kolonii afrykańskich do frontu przeciwosiołowego, polityczne wzmocnienie Sprzymierzonych Narodów i uzyskanie baz wypadowych dla ofensywy na Włochy.

Korzyści wojskowe odniesione w Afryce niedługo wydały owoce. Przewaga w powietrzu i wyłączność na morzu pozwoliły sprzymierzonym armiom anglo-amerykańskim pod naczelnym dowództwem gen. Eisenhowera, zwycięscy z Tunezji, zdobyć bazę włoską na wyspie Pantellerii, i wylądować na Sycylii. Pomimo dostatecznego czasu do przygotowania obrony, pomimo pomocy elitarnych dywizji niemieckich, nie tylko wojska desantowe nie zostały zepchnięte przez olbróćów do morza, lecz potrafiły w stosunkowo krótkim czasie całą wyspę opanować i stworzyć możliwości wojskowego wypadu na włoski kontynent. Dymisja Mussoliniego i mianowanie premierem Badoglio, była politycznym efektem tej akcji.

Na zaatakowanie półwyspu apenińskiego przez wojska gen. Eisenhowera nie trzeba było długo czekać. Skok przez cieśninę messyńską na Kalabrię wypadł równocześnie z doniosłym aktem oficjalnego wycofania się Włoch z wojny. Wojna toczy się obecnie na części europejskiego kontynentu. Przyszłość okaże, czy słuszne jest twierdzenie przypisywane premierowi Churchillowi o »miękkim brzuchu« Europy na jej południu. Trwające wciąż walki doprowadziły do zajęcia przez wojska generałów Clarka i Montgomery'ego całych południowych Włoch i zbliżyły ich do pozycji wyjściowych dla nadchodzącej bitwy o Rzym. Opór stawiany przez Niemców bynajmniej nie osłabł; warunki terenowe, konieczność posuwania się »à cheval« gór apenińskich i zdobywania szczytu za szczytem, przełęczy za przełęczą, jednej doliny rzeki górskiej za drugą, wpływa na powolność

tempa. Czy celem strategicznym będzie zdobycie całego półwyspu a następnie dopiero zwrócenie się w kierunku Francji, obejście Alp przez kraje austriackie bądź przerzucenie wojny na Bałkany — czy też po zajęciu Włoch środkowych z Rzymem i portami na wybrzeżu adriatyckim nastąpi desant po drugiej stronie Adriatyku, okaże dopiero bieg wypadków. Skala możliwości jest niezmiernie rozległa.

Front wschodni nie zaznał spokoju. Po bitwie zimowej ustabilizowała się linia frontu nad Dońcem i nad rzeką Mius. Wydawało się, że wojska niemieckie będą poważnie usiłowały przejść do wielkiego przeciwnatarcia w kampanii letniej i osiągnąć korzyści strategiczne zdolne złamać ducha oporu armii sowieckiej. Atoli okazało się, że zreorganizowana armia rosyjska miała nie tylko dość sił do zimowej ofensywy, która pozwoliła odzyskać Stalingrad, Kaukaz i kraj między Donem a Dońcem, ale że potrafiła w szeregu ciężkich zmaganiach odnieść dalsze terenowe korzyści. Bitwy pod Charkowem, Orlem, Kurskiem, nad rzeką Mius w południowej części frontu, pod Wiazmą i Smoleńskiem w środkowej — były niewątpliwymi sukcesami w walce z przeciwnikiem bitnym i dobrze dowodzonym. Doprowadziły one Rosjan do linii Dniepru, która wydawała się linią obronną nie do przewyciężenia przed nadejściem zimy. Tymczasem siła naporu była tak wielka że Dniepr został w przeważającej części swego biegu sforsowany przed rozpoczęciem pory mrozów zimowych

Główne ogniska walk wytworzyły się w punktach newralgicznych frontu. Na północy między Newlęm a Witebskiem i dalej Orszą; tu grozi opanowanie przez Sowiety »bramy smoleńskiej«, wygodnego i łatwego, bo wolnego od przeszkód terenowych, przejścia między Dźwiną a Dnieprem. W środkowej części frontu nacisk na Żłobin i w przyszłości ewentualnie na Bobrujsk, dąży do rozerwania frontu na część północną i południową oraz obejścia błot Prypeci od północy. Tym samym celem na południu błot pińskich służył wypad na Żytomierz i Korosteń, wcześniej rozpoznany przez niemieckie dowództwo i sparaliżowany silnym przeciwnatarciem gen. Mannsteina. W południowej części frontu usiłowania sowieckie zdążają do wymanewrowania Niemców z wielkiego zakrętu Dniepru. Zamierzenia są niemałe; w jakim stopniu i w jakich tempach dadzą się osiągnąć, nie sposób dziś przewidywać.

Na dalekich frontach Pacyfiku strategia gen. Mac Arthura »skoków z wyspy na wyspę« trwa i trudno odmówić jej sukcesów. Australia jest dziś wolna od bezpośredniego niebezpieczeństwa. Natomiast szczyby w łańcuchu obronnych baz japońskich są z każdym dniem bardziej widoczne. Przy dalszym trwaniu i wzmacnianiu nacisku amerykańskiego łańcuch może pęknąć. Wydaje się jak gdyby Amerykanie szukali wielkiego starcia na morzu; prawdopodobnie rany z Pearl Harbour zabiły się dostatecznie. Jeżeli zaś flota japońska na bitwę morską nie decyduje się dotąd — to nie spodziewa się w niej laurów nowej Cuszimy. Niezależnie od

teatru czy teatrów wojennych na wyspach Oceanu Spokojnego, przygotowuje się kampania o Burmę. Cele jej to odsiecz dla Chin, zdobycie punktów wyjściowych dla przyszłych walk o oswoobodzenie Insulindy i Singapora — no i odsunięcie wszelkiej zmyry niebezpieczeństwa od samych Indii. W Chinach sytuacja wojenna w zasadzie jest niezmienną. Czang-kai-szek zwycięża niezmiernym ogromem przestrzeni chińskiej. Każda zdobycz Japończyków kończy się klęską w chwili, gdy wydłużona linia etapu zaczyna się rwać. Do zadania zaś Czungkingowi decydującej klęski, do złamania oporu chińskiego na całej linii braknie Japończykom sił. Zdobycze pierwszego okresu wojny były efektowne, absorbują jednak tak wiele wojsk i lotnictwa, że brak ich gdzieindziej: . . .

Po drugiej zaś stronie frontu szereg pozycji w bilansie rocznym może być zanotowany na dobro Sprzymierzonych Narodów. Do tych należy postawa Portugalii zaznaczona w umowie przyznającej Anglii prawa korzystania z Azorów. A dalej: opowiedzenie się Turcji po stronie alianckiej przez manifestacyjny charakter spotkania Ismeta İnönü z Rooseveltem i Churchilllem. Jasny front panamerykański przewodnictwem Stanów Zjednoczonych, w którym brak Argentyny okazać się może tylko czasowym. Przeciągnięcie dotychczasowego przeciwnika włoskiego na stronę Sprzymierzonych w charakterze »współprowadzącego wojnę« . . .

Nie było momentu mocniej świadczącego o jednolitej postawie Polaków jak chwila najstraszliwszego ciosu, jakim była śmierć Generała Sikorskiego. Premier bowiem i Naczelnny Wódz w jednej osobie był tym, który wobec świata zachodniego wyrażał całą wolę Narodu Polskiego do niepodległego bytu w przynależnych Polsce granicach. Polskie męstwo tylekroć udowodnione, polska prawość, polskie ukochanie wolności mówiły do Europy Jego ustami. A jednak straszliwa wyrwa, która kirem żałoby okryła każdego Polaka — została wypełniona. Wypełniona w duchu generała Sikorskiego, przez Rząd, który jest dalszym ciągiem Jego Rządu, i działa w myśl Jego politycznego programu.

Nie może w Polsce być inaczej. Mogą zająć poszczególne personalne zmiany bez zasadniczego znaczenia, mogą ulec likwidacji jakiejś pokutujące gdzieś nierówności. Nie zmieni się jednak sama zasada rządu ustalona w ciężkich dniach pokłeskowych jesieni 1939 r. Tak myśli uchodźstwo polskie i tak myśli i czuje kraj. Polska oczekuje od swego Rządu stworzenia warunków takich, które pozwoliłyby odbudować państwo jako nowoczesną demokrację, zdolną do zapewnienia swoim dzieciom wolności, pracy i chleba. Polska pragnie być włączona w mechanizm gospodarstwa światowego w sposób umożliwiający wydobycie wszystkich sił produkcyjnych polskiego obszaru gospodarczego. Polska wierzy, że przyszły traktat pokojowy zapewni jej granice, które pozwolą państwu skupić ziemię przez Polaków zamieszkałą i do Polski ciągnącą. Polska

JAN KOPROWSKI

Wokulski w Paryżu

*Od cmentarza Montmartre do cmentarza Mont-
parnasse daleka droga—*

*któżby iść się nią ośmielił?
Dziś ta droga zgubiłby cię mogła
jak oczy Izabeli.*

*Cóż, że Paryż, że Louvre i Sorbona,
kiedy wszystko zostało w Warszawie . . .
Tam wciąż tylko to jedno: oczy Izabeli, ona
na ulicy Marszałkowskiej i Zórawiej.*

*Nad kolumną Lipcową słońca blask
rozsypany w złocistych promieniach.
I lasek Buloński . . . ach, to nie lasek, to las,
co się w polski bór przemienia.*

*Co począć — dokąd iść w oszalałym Paryżu?
Jaką ulicą, którą stroną?
Wypluj z siebie tę kropkę żalu — wyrzuc
na wiatr nad Sekwaną zieloną.*

*Już mi w sercu nie unieść tej sprawy —
żeby choć jakiś list . . .
żeby choć jakiś list . . .
Do Warszawy mi trzeba, do Warszawy,
natychmiast — jeszcze dziś.*

28. X. 1943.

pragnie żyć w zgodzie z wszystkimi przyszłymi sąsiadami swoimi, żyć swobodnym życiem, bez ciągłej obawy, że następny dzień może przynieść napaść złego sąsiada.

Na tle polskich myśli o przyszłości spokojnie można patrzeć w jutro. Domagamy się z siłą głębokiego przedświadczenia, że słuszność jest po naszej stronie, uznania naszych praw i w szczególności prawa samodzielnego przemawiania wobec świata — z tytułu tysiącletniej historii naszej i tysiącletniej przebogatej kultury. Obarczeni wielką odpowiedzialnością dziejową mężowie stanu ani nie będą mogli nad domaganiem się Polski przejść do porządku, ani nie zechcą tego uczynić. W tych ramach znajduje się możliwość zlikwidowania niektórych zgrzytów w minionym roku między innymi zerwania stosunków z Rosją. Znajdzie się także droga dalszego umocnienia związków przyjaźni, które stokrotnie potwierdzane trwają bodaj od pierwszych Piastów — związków przyjaźni z Węgrami.

Wzrok nasz podąża do kraju. Znamy sytuację ojczyzny naszej i mękę Jej ludu. Każda łza w Polsce wylanar ani boleśnie nasze serca. Rzuceni na szlak tułaczy nie zapomnieliśmy o obowiązkach wobec Sprawy. Godzina wolności zastanie nas gotowych do ofiar. Z nadzieją i z wolą odzyskania niepodległego hytu wkroczymy w nowy rok.

Konferencja w Atlantic City

Konferencja w Atlantic City jest dalszym krokiem na drodze rozpoczętej poprzednią konferencją w Hotsprings. W Hotsprings postanowiono zasadniczo przyjąć z pomocą ludności krajów okupowanych, w miarę ich oswoadzenia. W Atlantic City nadaje się realne kształty zaakceptowanej zasadzie, których wyrazem jest UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration) czyli Zarząd Pomocy i Odbudowy Sprzymierzonych Narodów.

Zadania nowej organizacji międzynarodowej określano jako »zaopatrzenie ludności obszarów oswojonych od nieprzyjaciela, natychmiast po ich uwolnieniu, w środki żywności, odzież, mieszkanie, we wszelkie środki służące do zapobieżenia zakaźnym chorobom i do wprowadzenia normalnych warunków higienicznych« — a dalej jako »pomoc przy repatriacji wszystkich tych, którzy zostali z krajów swoich wydaleniu jako jeńcy lub jako zesłańcy«. W końcu jako pomoc przy jak najrychlejszym podjęciu całej produkcji rolniczej i przemysłowej.

UNRRA ma otrzymać własny statut, przewidujący istnienie dwojakich władz: egzekutyw pod nazwą centralnego komitetu i rady, która zbierałaby się co najmniej dwa razy w roku i ustalałaby linie kierunkowe pomocy. Zebrania rady byłyby niejako dalszym ciągiem konstytuującej konferencji w Atlantic City i utrzymywałyby przy tym łączność z zainteresowanymi rządami.

Wielkość zadań, które czekają UNRRA, wynika już z pierwszych informacji udzielonych przez Lehmana, dyrektora amerykańskiego »Biura Zagranicznej Pomocy i Odbudowy«. Herbert Lehman, przez dwie kadencje gubernator stanu nowojorskiego i następca Roosevelta na tym stanowisku, jest osobistym mężem zaufania prezydenta w akcji pomocy i spełnia w o wiele szerszych obecnie rozmiarach, rolę pełnioną po przedniej wojnie przez Herberta Hoovera. Lehman oblicza liczbę ludzi, którym będzie potrzebna pomoc do powrotu do rodzinnych kraju na 20 milionów w samej Europie. Aby zapewnić każdemu z mieszkańców obsadzonych krajów Europy po uwolnieniu pożywienie w wysokości 2000 kalorii, będzie musiało się nagromadzić 45.855.000 ton towarów. Sama Polska figuruje w wykazie zapotrzebowania środków żywności z cyfrą 1.750.000 ton, Francja z 1.333.700 ton. Całość francuskiego zapotrzebowania na wszystkich polach wynosi 7.474.000 ton, Belgii i Luksemburga 3.093.000, Czechosłowacji 1.811.000, Grecji 1.707.000, Holandii 2.969.000, Norwegii 1.884.000, Jugosławii 1.181.000 ton.

W odpowiedzi na podnoszone tu i ówdzie wątpliwości w Stanach Zjednoczonych, czy rolnictwo amerykańskie powinno i potrafi podjąć zadanie wyżywienia całego świata, Waszyngton podkreśla, że chodzi o pomoc doraźną, do chwili, gdy kraje oswojone będą mogły swoje zaopatrzenie pokryć własnymi środkami. Wyniki doświadczeń w Północnej Afryce i na Sycylii wskazują drogę pod tym względem. Podług sprawozdania przekazanego przez Prezydenta Roosevelta dnia

KAZIMIERA IŁLAKOWICZÓWNA

ZA NICIĄ SŁÓW

*Bożego winogrodu kiść,
cieniutka, zerwana wić...
... I liść...*

*I — trzeba iść...
Jeszcześmy nie dość czyści,
więc strzeż się nienawiści.*

*Tak słowo, nic po nici,
sens z rymów wiotkich
ku zgubie lub korzyści,
aż wszystko nam się ziści:
Najpiękniejsza z drzewa wić,
Bożego daru kiść...*

...lekkie, kojący liść...

Ach dojść już raz... Ach przyjąć!...

19 października, otrzymała Północna Afryka do 20 czerwca od Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i 80 tys. ton zboża, 2800 ton ziemniaków, 1800 soi, 1050 oliwy jadalnej i t. d. Wyniki są już dziś widoczne. Nie tylko zapewniono porządek w kraju, lecz dostarczone nasienie umożliwi tamtym obszarom życie z własnych środków a ponadto wyżywienie wojsk sprzymierzonych, stacjonowanych na obszarze północno-afrykańskim. 3000 ton zboża mogła już Afryka Północna dostarczyć dla armii sprzymierzonych we Włoszech; na wiosnę zaś sama nie będzie potrzebowała żadnej pomocy w zbożu.

Główna część ciężarów związanych z akcją pomocy dla Europy leżeć będzie, jak powiedziano, na barkach Stanów. Rolnictwo amerykańskie ma dostarczyć trzy czwarte środków żywności potrzebnych dla wykonania planów UNRRA. Będzie to związane z dalszym zwiększeniem wysiłków amerykańskich na polu produkcji rolniczej. Od wybuchu wojny założono 20 milionów ogrodów warzywnych tak zwanych »Victory Gardens«, »ogrodów zwycięstwa«, które wyprodukowały już w tym roku 8 milionów ton jarzyn. 900.000 ochotników pracowało ubiegłego lata w rolnictwie. Ponadto musiano sprowadzić do robót rolnych 45.000 ludzi z Meksyku i 5000 z Jamajki i Panamy.

Oddano pod uprawę duże, świeże obszary i podniesiono intensywność uprawy do tego stopnia, że przeciętnie wydajność podniosła się o 30 procent. Z drugiej strony ograniczono uprawę niektórych roślin, jak np. tytoniu. Na pomoc rolniczą wydano 800 milionów dolarów. Statystyka wyników jest pouczająca: jeżeli wyniki produkcji z roku 1935 przyjmiemy za 100, to produkcja z r. 1914 w porównaniu wynosiła 81, z 1918—90 z 1939 zaś 132, chociaż żniwa w tym roku nie należały do najlepszych.

Rozmiary amerykańskich wysiłków na polu pomocy okażą się w jasnym świetle również na odcinku pracy Czerwonego Krzyża. Otóż amerykański Czerwony Krzyż wysłał w r. 1943 samych paczek dla jeńców wojennych za 60 milionów dolarów. Rezerwa zaś w żywności i odzieży, przeznaczona dla przyszłej akcji europejskiej, ma dzisiaj już wartość 20 milionów dolarów.

Polityka generała Ramireza

Nielatwa do zrozumienia polityka Argentyny skłania prasę zagraniczną do częstego naświetlania stosunków w tym kraju. »Basler Nachrichten« usiłują wpuścić snop światła w zagmatwane sprawy przez naszkicowanie tła i przebiegu argentyńskiego zamachu stanu z czerwca 1943 roku oraz obecnej sytuacji wewnętrznej w republice południowo-amerykańskiej.

Usunięcie Prezydenta Castilla odbyło się w dramatycznych warunkach, lecz przy minimalnym oporze. Na pierwsze wejrzenie wydawało się, że zamach, na czele którego stał gen. Rawson, postawił sobie za cel w zakresie polityki zagranicznej zwrot ku Sprzymierzonym, w polityce wewnętrznej zaś obranie kursu demokratycznego. Świadczyła o tym pierwsza lista ministrów, których gen. Rawson powołał do współpracy. Z wyjątkiem ministra wojny gen. Ramireza i ministra finansów Rosy byli to wszyscy ludzie znani z proaliantkich sympatii. Ramirez był jedynym, który uchodził za zwolennika zachowania ścisłej neutralności, nie zabarwionej pewnymi odcieniami przychylności dla sprawy anglo-amerykańskiej.

Nie ulegało wątpliwości przed zamachem, że grupa generałów i admirałów skupiająca się dokoła gen. Rawsona, w porozumieniu z potężnym magnatem przemysłowym José Santa Maria, a może nawet z przywódcami radykalnej i socjalistycznej opozycji, przygotowała powstanie przeciw prezydentowi wyłącznie w celu przeprowadzenia nowej wewnętrznej i zewnętrznej orientacji. Castillo, jak zdaje się, wiedział o tych planach i w świadomości, że nie potrafi skutecznie im się oprzeć, przeznaczył małą, lecz ideowo sobie bliską grupę oficerów z gen. Ramirezem na czele, do odegrania roli piątej kolumny w zamachu, aby później ponownie móc władzę pochwytać.

Zamiar udał się tylko częściowo. Ramirez bowiem, znalazłszy się u steru władzy, nie był skłonny z nikim jej dzielić. W każdym razie było rzeczą uderzającą że eksprezydent już w dwa dni po ucieczce otrzymał od Ramireza prawo powrotu. Trzeba przy tym mieć na uwadze, że gen. Ramirez był w rządzie Castilla ministrem wojny i dopiero na parę dni przed zamachem wystąpił z żądaniem swobody wyborów w polityce wewnętrznej i zmiany polityki zagranicznej i tym sposobem przyłączył się do grupy zamachowców, aby, swoją drogą, po ujęciu władzy od obu swoich żądań odstąpić. Grupie Ramireza, złożonej z cichych zwolenników rządów autorytatywnych, udało się, jak wiadomo, już po 24 godzinach zyskać w nowym rządzie przewagę. Siódmego czerwca zgłosił gen. Rawson dymisję i uzasadnił ją brakiem możliwości doprowadzenia do zgody w sprawie utworzenia nowego gabinetu. Następcą jego na stanowisku szefa prowizorycznego rządu został gen. Ramirez.

Ramirez przez trzy lata od r. 1911 do 1914 studiował w Niemczech. W czasie rządów faszyzmu we Włoszech był przez dłuższy czas zastępcą argentyńskiego attaché wojskowego w Rzymie. Do rządu, który teraz utworzył wprowadził on kilku wojskowych jawnie sympatyzujących z osią między innymi pułkownika Gilberta, ministra spraw wewnętrznych, ministrów wojny, gospodar-

stwa społecznego i wychowania publicznego. Polityka Castilla znalazła swój dalszy ciąg pod nowymi wykonawcami. Płk. Gilbert zastosował ostre środki przeciw całej opozycji mieszczańskiej, socjalistycznej oraz wojskowej, co uzasadnił, według starych wzorów, sumarycznie «walką przeciw komunizmowi». W jesieni przyszła rekonstrukcja gabinetu i usunięcie ministrów proaliantkich na rzecz zwolenników systemu totalistycznego. W miejsce adm. Stermiego, z którym Anglosasi gotowi byli jeszcze rozmawiać, przyszedł Gilbert, jego zaś miejsce zajął u steru spraw wewnętrznych argentyński Niemiec, gen. Perlinger. Nowy minister spraw wewnętrznych wystąpił ostro przeciw organizacjom sprzyjającym sprawie Sprzymierzonych Narodów, «Junta de la Victoria» i «Accion Argentina», przeciw wielkim dziennikom demokratycznym «La Prensa» i «Nacion» oraz przeciw 150 wybitnym osobistościom życia kulturalnego i gospodarczego Argentyny, które wystąpiły przeciw nowej dyktaturze. Ramirez broni się przez stworzenie ministerstwa prasy i informacji, które prowadzić ma obronę narodowych tradycji, kultury, moralnych i duchowych wartości ludu argentyńskiego — to znaczy propagandę narodową.

Wszystkie te konflikty wewnętrzne, nie mniej polityka zagraniczna Gilberta, stwarzają nastrój ciągłego kryzysu. Ostre stanowisko świata anglosaskiego, któremu dał wyraz Cordell Hull, wywołało zaniepokojenie w świecie gospodarczym, przebieg zaś wypadków na teatrach wojennych skłonił poważnych przedstawicieli przemysłu i finansów do nacisku w kierunku zmiany polityki argentyńskiej.

Zmobilizowana Nauka

Nauka i technika w wojnie dzisiejszej odgrywają zasadniczą rolę. Wojna obecna jest gruntownie przygotowywana. Wynalazcy, chemicy i inżynierowie pracują nieprzerwanie.

Z pośród czterech mocarstw przemysłowych, będących w wojnie, palmę pierwszeństwa wynalazczości, i nagięcia nauki do potrzeb prowadzonych zmaganiń przyszedł St. Zj. A. P.

Jest to tym więcej dziwne, że U. S. A. nie jest właściwie państwem militarnym. Poza wojną secesyjną, niewielką wojną z Hiszpanią oraz udziałem w wojnie r. 1914—18, Stany Zjednoczone nie brały udziału w większych długotrwałych bądź zaciętych konfliktach. Nie miały też one obowiązkowej służby wojskowej, którą wprowadzono dopiero przed dwoma laty. Mimo to jednak na polu produkcji broni U. S. A. może się poszczycić szeregami sukcesów. Rewolwer jest wynalazkiem amerykańskim; «Colt» był swego czasu rewelacją. Karabin maszynowy «Hiram-Maxim» jest również produktem amerykańskim. Podobno też w Ameryce padła myśl stworzenia wojsk spadochronowych, podjęta i zrealizowana następnie przez Niemcy i Rosję.

Motoryzacja wojskowa i radiotechnika zawdzięczają swe pierwowzory i udoskonalenia mózgom amerykańskim. Aparat «Radio-Locator» ustalający zbliżanie samolotów, przyrząd służący do pomiaru głębokości oceanów przy pomocy echa — zrodziły się w U. S. A. Obecnie w la-

boratoriach przeprowadza się badania nad udoskonaleniem motorów spalinowych, usprawnieniem i upraszczaniem ich konstrukcji (celem ułatwienia seryjnej produkcji) oraz nad usunięciem hałasu w czasie ch pracy.

Ożywioną działalność w wymienionych dziedzinach wykazują również Niemcy. Bomby zapalające użyte przy kruszeniu linii Maginotą wytwarzały ciepłotę około 4000 C., topiąc w przeciągu 40—50 sek., beton, żelazo i inne metale.

Do perfekcji doprowadzone są dziś urządzenia elektromotoryczne. Lotnicy, dokonywując zdjęć terenowych, przesyłają je już w czasie lotu do centrali. Prasa rejestruje użycie w niektórych wypadkach do specjalnych celów statków, samochodów i samolotów kierowanych przy pomocy fal radiowych. Łączność radiowa czołgów z lotnictwem jest dziś elementarnym założeniem strategii. Specjalne również płyty radiowe imitują odgłosy toczącej się walki, wywołują zamieszanie na flankach i tyłach nieprzyjaciela. Sztuka maskowania znalazła szerokie zastosowanie przy ochronie fabryk i lotnisk; na Atlantyku Niemcy używali jako «wabików» fikcyjnych łodzi podwodnych.

Aparaty posłuchowe i wyszukujące na samolotach i łodziach podwodnych zostały znakomicie uczulone przez zastosowanie teorii elektronów. Dawniej ustalano obecność łodzi podwodnych po szmerze pracującego motoru. Łodzi spoczywającej spokojnie na dnie morza nie można było uchwycić. Ponieważ jednak i w tym stanie statek wydziela od czasu do czasu pęcherzyki powietrza wynaleziono z aparat rejestrujący tę czynność fabrykację produktów zastopczych (jak benzyna lub kauczuk) rozwinęła się w gałąź specjalnej wiedzy. Wynaleziono doskonały sztuczny jedwab (nie ustępujący japońskiemu) do budowy spadochronów. W ogólnym wyścigu nie pozostała w tyle medycyna i chirurgia. Wiele uwagi poświęca się wytwarzaniu produktów i pożywek witaminowych. Wojna totalna wdarła się w dziedzinę psychologii: kandydatów na pilotów (częściowo i załogi łodzi podwodnych) poddaje się licznym badaniom psychotechnicznym, utrwalanym na filmie. Mimo totalnego wprzęgnięcia nauki i techniki w rydwan nowoczesnej wojny, nie wytworzyła ona «nowych» broni we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz udoskonała już istniejące z zastosowaniem najszerzej ujętego pojęcia motoryzacji.

Z ostatnich inowacji wymienić można t. zw. «organy Stalina», i odpowiadające im po stronie niemieckiej, «miotacze mgły» — 6-cio lufowy moździerz, używany do pokrycia niszczącym ogniem pewnego celu oddalonego na średni dystans. Ruchome bunkry opancerzone dowożone są przez Niemcy na punkt przy pomocy ciągników. Szerokie zastosowanie mają też angielskie bomby oświetlające o sile 1.200.000 świec (średnia pokojowa żarówka ma 25—100 świec) — żarzące się w powietrzu, jak również bomby zapalające, spełniającą też samą rolę przy równoczesnym zapaleniu trafionego obiektu. Analogicznie do przebrzmiałych morskich min magnetycznych, Niemcy stosują obecnie powietrzne miny magnetyczne na spadochronach celem zwalczania nieprzyjacielskich samolotów.

GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. II. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

BILANS ROCZNY

I znów upłynął rok. Już cztery pełne lata trwa ta największa z wojen; tyleż nasza tułaczka na obcej, choć gościnnej ziemi.

Dobrze jest przy końcu roku obejrzeć się za siebie by zrobić generalny przegląd tego co się stało, cośmy, zrobili, czego się nauczyliśmy, jakieśmy się zmienili czym żeśmy się stali. Rzeczą zrozumiałą jest, że internowanie nie daje ani radości życia, ani spokoju, ani normalnej pracy. Troska o los najbliższych, o losy kraju stale towarzyszy naszym myślom, naszym uczuciom. Nadmierna wrażliwość, jaka się w związku z takim stanem rzeczy wytworzyła, narusza równowagę psychiczną i mąci jasne spojrzenie na rzeczywistość nas otaczającą. Żyjemy tym naszym zamkniętym życiem internowania, ale myśl nasza stale jest zaprzęgnięta tym, co się dzieje na rozległych frontach wojny, gdyż od tego zależy właśnie nasz los i naszej Ojczyzny i naszych braci i sióstr. Każde wydarzenie, pomyślnie, które nas zbliża do upragnionego celu wywołuje nadzieje i radość, każde wydarzenie mniej pomyślnie albo które wydaje nam się takim spycha nas na dno niewiary w przyszłość, odbiera nadzieję, rodzi rozpaczliwe myśli. Stajemy się jakby liście na drzewie, którymi wiatr kołysze to w jedną to i w drugą stronę. I zdaje się że ta nadwrażliwość, ta łatwość poddawania się nastrojom i naprzemian czarnym i radosnym myślom nie opuści nas do końca. Ale mamy wiarę, która nas trzyma, która pomimo wszystko pozwoli nam przetrwać najgorsze. Mamy wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy, mamy wiarę w odzyskanie naszej Ojczyzny. A trzeba przyznać, że rok, który mija, dał nam tej wiary więcej niż poprzednie, zbliżył nas do pomyślnego końca, dał nam zdarzenia, które wiarę naszą podparły chłodnym rachunkiem. Wiara nasza okrzepła, uczyniła nas odporniejszymi, bardziej zrównoważonymi. I to jest pierwsza pozycja bilansu roku, który mija.

Człowiek składa się z ciała i duszy. Nie tylko dusze nasze musimy wynieść zdrowe z tego oddechu, w którym pograżył się świat, ale i nasze ciała. Temu drugiemu celowi służy praca i przede wszystkim praca, która daje nam krzepkość ciała i świeżość umysłu i daje materialną możliwość poprawienia naszego bytu. Chodzi tutaj przede wszystkim o szeregowych;

którzy dzięki jedynie pracy znośnie naogół mogą przetrwać internowanie. Na 3800 szeregowych ponad 3400 pracuje. Nie pracują tylko ci, którzy nie mogą ze względu na zdrowie. Wśród szeregowych znajduje się bardzo duży procent ludzi, którzy przed wojną byli urzędnikami, kupcami, pracownikami umysłowymi do pracy fizycznej nie przyzwyczajonymi. Dziś wielu u nich choć myśli o tym, żeby wrócić w przyszłości do swego zawodu, obecną pracę tak różną od dawnej wykonuje chętnie a nawet z zapałem; fizycznie okrzepłi, duchowo również wyrobili sobie cierpliwość i siłę wytrwania. Znaleźli się wśród ludzi, którzy obecnie są ich towarzyszami pracy, a przed wojną być może stali od nich na znacznie niższym szczeblu społecznym — wojna ich złączyła, i mundur żołnierza polskiego; ta łączność trwa i w wielu wypadkach przetrwa lata internowania i zwiąże tych ludzi z sobą. Najpierw w okopach na polach bitew, a teraz przy pomocy owego cudownego środka, którym jest wspólna praca, dokonywuje się zrównanie ludzi, rodzą się uczucia, zacierają się różnice, które stają się coraz mniej znaczne; staje człowiek obok człowieka z chęcią zrozumienia jeden drugiego i udzielenia pomocy, gdy potrzeba — dokonywuje się dalszy olbrzymi krok ku urzeczywistnieniu wielkich haseł demokracji. I to jest druga pozycja naszego bilansu.

W blasku zwycięstwa topnieją wszystkie winy, ale w mroku klęski nawet małe uchybienia wyrastają do wielkości zbrodni. Po naszej klęsce wrześniowej, zawiedzeni, rozgorzyczeni, oszołomieni szukaliśmy odpowiedzi na to tragiczne pytanie. Dlaczego się to stało? Winiliśmy wszystkich i wszystko, wady ogólnoludzkie czy nasze narodowe przypisywaliśmy ludziom, których mieniliśmy sprawcami naszego nieszczęścia. Podobni byliśmy do rozbitego stada kuropatw: skłóceni, rozżaleni, nieufni. Ale szybko toczą się dzieje świata w tej wojnie. Szybko przekonaaliśmy się, a nawet inni, obcy nas oszołomionych jeszcze przekonywać musieli, że nie tylko nie jesteśmy ostatni, że przeciwnie za przykład wytrwania i dzielności należy nas stawiać — mówili to nie tylko przyjaciele, ale i wrogowie: Zaczęliśmy twarze swe powoli obracać ku przeszłości, zaczęliśmy w naszych umysłach wiązać teraźniejszość z tą przeszłością tak jak w biegu wyda-

rzeń historycznych wiąże się «wczoraj», i «dzisiaj». Uczucie wstydu i jakby niższości zaczęło ustępować, dobre samopoczucie, które zawsze towarzyszy świadomości dobrze spełnionego obowiązku poczęło się w nas krzewić — ustają wzajemne rekryminacje i nieufność — nie ma już Polski «twojej», «mojej» coraz bardziej, coraz silniej Polska staje się «naszą», wspólną, jednakowo drogą. Wielkość wysiłku, który nas czeka, niebezpieczeństwa i ofiary, które będziemy

musieli złożyć na drodze powrotnej do Polski wymagają jednolitego wysiłku, jednolitych uczuć i wiary.

I rok ten ostatni znów dał nam na drodze wewnętrznej skonsolidowania, odłożenia indywidualnych czy jakichś grupowych różnic czy uprzedzeń na później i zrozumienie konieczności wspólnego wysiłku. I to jest najważniejsza pozycja naszego tegorocznego bilansu. Z.

GEOLOGIA WOJSKOWA

Czasy kiedy na barkach armii opierała się wyłącznie obrona kraju, minęły bezpowrotnie. Armia dziś spełnia tylko rolę laboratorium przygotowań do wojny, a w obronie uczestniczy cały naród. Walka o wielkość i istnienie narodu odbywa się nie tylko na polach bitew, lecz przez cały czas samodzielnej egzystencji narodu na polu gospodarczym i technicznym. Nie tylko siła fizyczna rozstrzyga o wyniku zmagani wojennych, lecz również wiedza, technika i przemysł. Współpraca wojska ze światem naukowym i technicznym jest nieodzowną, widoczny symbol tej współpracy to bronie techniczne, to nowoczesny sprzęt techniczny, wymagający twórczej myśli. Tak jak od dobrze wyszkolonych żołnierzy, zależne jest sprawne działanie armii walczącej, tak też sprawne działania zaplecza i materiałowe zaopatrywanie armii jest zależne od dobrze zorganizowanej wytwórczości. Aby armia walcząca mogła spełniać swoje zadanie, musi być oparta o dobrą i odpowiednią organizację przemysłu. Technika stworzyła nowoczesne sposoby walki, armie w okresie działań stoją niejednokrotnie przed koniecznością dokonania różnego rodzaju prac w warunkach nie dających się z góry przewidzieć. Szybkie wykonanie prac w dzisiejszej wojnie ruchomej niejednokrotnie może stanowić jeden z niezbędnych czynników dla walki.

Warunki w jakich nieraz walczące jednostki zmuszone są prowadzić działania, wymagają współpracy służb i specjalistów. Każde działanie rozwija się planowo i w czasie, współpraca zatem musi być ujęta w całość harmonizującą z założeniem i planem dowództwa. W okresie działań wyłania się cały szereg trudności terenowych, przy wszelkiego rodzaju pracach ziemnych, które przeważnie w wielkiej mierze są zmuszone oddziały w tym okresie wykonać; są to prace okopowe, budowlane i niekiedy eksploatacyjne, prace te powinny być poparte fachową wiedzą i doświadczeniem geologicznym. W pewnych sytuacjach bojowych, wymagana jest szybka decyzja co do wyboru miejsca oraz określenia czasu potrzebnego do przeprowadzenia robót, co w dużej mierze może wpłynąć na tok operacyj. Prace te opierają się na znajomości geologii i dostosowania jej do warunków i potrzeb armii. Do niedawna za tak ważną i trudną pracę ponosił odpowiedzialność saper lub pionier, który nie był odpowiednio przygotowany, aby móc rozwiązywać te zagadnienia. W okolicznościach wymagających szybkiej decyzji co do wyboru odpowiedniego miejsca i

określenia czasu potrzebnego do wykonania danych robót, było to niejednokrotnie zgubne, wpływało hamująco na tok działań. Praktyczne stosowanie nauk geologicznych w czasie wojny stanowi zadanie wojskowej służby geologicznej.

Geologia stosowana czyli praktyczna ma bardzo szerokie i skomplikowane zadanie, geologia wojenna i wojskowa jest jedną z najmłodszych nauk geologii stosowanej początek jej datuje się od roku 1904. Po raz pierwszy w Europie potrzeba fachowej służby geologicznej wyłoniła się w byłej armii carskiej w wojnie rosyjsko-japońskiej w r. 1904—1905, kiedy pospiesznie powołano nieprzygotowanych dla potrzeb wojny oraz wojskwo niewykształconych geologów, których wyniki pracy były niezadowolające. Rosyjskie naczelnie dowództwo nie wyciągnęło z tego odpowiednich wniosków i w r. 1914 ponownie z niewykszoloną dla potrzeb armii służbą geologiczną przystąpiono do wojny. Już w początkach wojny w czasie walk pozycyjnych okazały się niedoradkami tej służby spowodowane różnego rodzaju trudnościami. W armii niemieckiej służbę geologiczną zorganizowano dopiero w r. 1916, podlegała ona tak zwanemu szefowi miernictwa wojskowego. Austro-Węgry wzorowały się na niemieckiej służbie geologicznej — i niezależnie od przewidzianych organizacją niemiecką funkcji powołano do szeregów kilku geologów naftowych, którym polecono pieczę z ramienia władz wojskowych nad obszarami naftowymi Galicji, Rumunii i Albanii. Ameryka zorganizowała służbę geologiczną w swej armii w r. 1918, następnie powołały też tego rodzaju służby armie francuska i angielska. Po wielkiej armie mocarstw europejskich przystąpiły do gruntownej organizacji wojskowej służby geologicznej. Prowadzono odpowiednie przygotowania nad opracowaniem oraz wydaniem dla celów wojennych przeznaczonych zdjęć geologicznych obszarów, już w okresie pokoju, przewidzianych na czas wojny jako operacyjne. Zdjęcia te przejrzyste, o dużej podziale z praktycznymi objaśnieniami, zawierały wszystko to, co w czasie działań należy wiedzieć o podłożu. Tego rodzaju zdjęcia były sporządzane przez odpowiednie zespoły geologów cywilnych, rezerwistów. Równocześnie szkolono geologów pod nadzorem instytutów geologicznych na podstawie opracowanego wojskowego szkolenia z szczególnym uwzględnieniem tego rodzaju przedmiotów jak geografia, hydrotechnika, kartografia, morfologia geologiczna i t. p. Wreszcie skrzętnie zbierano krajowe

oraz zagraniczne dane dotyczące budowy tektonicznej obszarów, które odpowiednio opracowane i uzupełnione stanowią cenny materiał na okres wojny.

Badania geologiczne w polu stanowią naturalną podstawę wiadomości o terenie. Przeprowadzone w celach wojskowych geologiczne obserwacje polowe dają następujące wiadomości o terenie: grupy utworów skalnych, rzeźbę powierzchni terenu, rozmieszczenie wód powierzchniowych, układ wód wglębnych oraz ich zależność w terenie, ułożenie biegu warstw i przenikliwość oraz wytrzymałość terenu. Oprócz tych punktów zasadniczych, wysuwają się jeszcze inne zagadnienia dodatkowe o charakterze miejscowym, które również być muszą rozwiązane.

Badania geologiczne dla celów wojskowych mogą być dwojakiej natury: 1. badania o charakterze ogólnym i 2. badania szczegółowe. Badania szczegółowe są zawsze poprzedzane badaniami ogólnymi. W czasie badań ogólnych ustalone zostają pewne reguły, podziały i t. p. Równocześnie określona zostaje zasadnicza budowa spotykana w terenie, poza tym ustalone zostają ogólne prawidłowości w występowaniu rozmaitych warstw. Szczegółowe badania mają charakter dopełniający do badań ogólnych — wykonane są pod kierunkiem zawodowych geologów wojskowych. Badania mają na celu możliwie dokładne poznanie terenu, co daje możliwość łatwego rozwiązywania specjalnych zagadnień geologicznych stojących w związku z operacjami wojennymi. W miarę jak nastąpi poznanie geologiczne danego obszaru z punktu widzenia geologii wojskowej, wtedy wartość wykorzystania terenu dla celów wojskowych wzrasta. Celem geologii wojskowej jest zapewnienie armii podstaw do stworzenia najlepszych warunków pracy podczas działań wojennych. Tak pojęte zasadnicze zadania geologii wojskowej w czasie pokoju mają najgłębsze źródło podstawowych tendencji geologii w okresie wojny.

Służba geologiczna w okresie wojny posiada ważne i trudne zadanie, niezależnie bowiem od czynności geologicznych w polu przy oddziałach walczących jest czynnikiem decydującym z ramięcia wojska w przemyśle górniczym. Wreszcie służba ta ma za zadanie w czasie pokoju określić zasoby surowców mineralnych oraz stopień ich przydatności na czas wojny. Eksploatacja pewnych pokładów w warunkach pokojowych może być nieopłacalną i na czas pokoju należy z eksploatacji zrezygnować oraz tym samym tworzyć zapasy w złożu na okres wojny. Badają jakie są możliwości podwyższenia aktywności produkcji górniczej na wypadek trudności importowych z zagranicy.

Typowym przykładem dobrze ilustrującym znaczenie geologii i górnictwa w okresie wojny jest ukazanie się stosunkowo niedawno wydawnictw Dr. Ferdynanda Friedeburga pod tytułem 1. »Kohle und Eisen im Weltkriege und in den Friedensschlüssen 1934«, 2. »Die mineralischen Bodenschätze als Weltpolitische und Militarische Machtfaktoren 1936« stron 268 i 3. »Die Bergwirtschaft der Erde 1938« stron 519. Dzieła te prócz wnikliwej analizy ustroju przemysłu górniczego każdego państwa, zawierają szereg danych liczbowych

dotyczących produkcji i zasobów górniczych które zresztą opierają się na źródłach urzędowych poszczególnych państw z szczególnym uwzględnieniem znaczenia militarne go na okres wojny. Ze smutkiem stwierdźmy, że w Polsce niestety ta służba nie była należycie zrozumiana. Ministerstwo Spraw Wojskowych jako ośrodek myśli wojskowej nie zorganizowało tej służby jeśli nie mówić o powołaniu w pamiętnych dniach września 1939 r. 3-ech zaledwie geologów naftowych na stanowiska geologów wojskowych dla obsady trzech naszych okręgów górniczych. Pomimo, że mieliśmy cały szereg geologów nie przeciętnych, to jednak armia nasza tej służby nie posiadała. Geologię w naszej armii — jedną z głównych podstaw służb saperkiej i pionierskiej — nie uważano za celowe powołać.

Polskie piśmiennictwo wojskowe nie posiada też publikacji traktującej o wojskowej geologii, co niewątpliwie ujemnie wpłynęło na znajomość tej służby jako podstawowej dla wojsk saperkich i oddziałów pionierskich.

DZIWY W OBOZIE

Onegdaj odwiedziłem swój obóz. Niby taki sam jak zwykle, lecz się w nim zmieniło.

Wchodzę do kancelarii obozowej i widzę, że sympatyczny »Koliberek« przepisuje coś na maszynie. Niedyskretnie rzucam okiem przez ramię piszącego. Nie jest to żaden referat, czy odpowiedź na ankietę, lecz coś innego — jakiś wypis z małej książeczki.

Idę do warsztatu z powodu »chora zelówka«, i widzę jak mistrz kunsztu szewskiego jednym okiem zezuje ku czemuś, co kiedyś było trzewikiem — lewym okiem zaś spoziera na arkusz papieru, rozłożony na warsztacie.

W ogólnej sali, w tej chwili pustej, na pryczy siedzi jakiś stwór ludzki z podwiązaną gębą i z zamkniętymi oczyma mruczy coś pod nosem. Mamy w obozie kilku »fiołków« mniej lub więcej dojrzałych pod obserwację, więc i ten okaz nie robi na mnie specjalnego wrażenia. Przewornie staram się jednak być jak najmniej widzialnym i steruję na »z góry upatrzone stanowisko« — za drzwiami... Zdażyłem tylko zauważyć, że i ten nieszczęśnik trzyma w ręce jakiś papier...

W progu magazynu mundurowego uderzył mnie niecodzienny widok: mundurowy (z zawodu sędziak) z kierownikiem warsztatu naradzają się nad czymś bardzo poważnie. Widocznie chodzi o rzecz szczególniej wagi, bo miny ich tak zafrasowane, jakich nie widziałem u nich nawet wtedy, gdy ćwierć tysiąca ludzi przybyło z innego obozu w mundurach i trzewikach, które liczyły się już do wspomnień...

Zawracam na pięcie, bo cóż wobec ich zmartwień znaczy moja skromna osoba?

Z za drzwi kancelarii dochodzą mnie jakieś dźwięki. Czyżbym się przesłyszał? Otwieram dyskretnie drzwi. Przy fisharmonium siedzi »Koliberek« i gra. (»Koliberek«, to nasz kierownik kancelarii przewany tak dla małego wzrostu).

— Panie! co się tu u was dzieje? Co to wszystko znaczy? Jakaś inspekcja — czy co? — Dziwię się głośno.

»Koliberek« zdziwił się jeszcze bardziej.

— JAKTO?! Pan nic nie wie? Urządzamy »Jasełka«.

— Kto?

— No my — obóz!

— Ach! Teraz rozumię. A skąd ta fisharmonia?

— Doktor znalazł ją na śmieciach...

— Na śmieciach?! Ha, ha, ha, Dobry kawał...

Przecież dziś na śmieciach nawet podartego chodaka nie znajdzie, więc skądże tak wielki przedmiot?

»Koliberek« zaperzył się.

— No na śmieciach. Naturalnie, że zupełnie inaczej wyglądała jak teraz i była zupełnie niema. Oddali ją z chęcią. Doktor usiadł przy niej, kręcił, wiercił, majstrował dwa dni, pozakładał jakieś skórki — no i słyszy pan? — teraz gra.

Odwrocił się i jakby dla przekonania mnie naciska pedały. Instrument wydaje dźwięki przypominające zepsutą katarynkę — niemniej jednak gra...

Jeszcze kilka pytań i jestem mniej więcej zorientowany. Nie wystarczy mi to jednak. Idę do głównego dyrektora i reżysera.

Pan Szczygieł to postać w obozie znana i ceniona dla wielu zalet. Gdzieś, kiedyś w Polsce był technikiem drogowym. Na Węgrzech wyuczył się nowego fachu — jest w obozie nadwornym fryzjerem. Operuje bez znieczulenia. Poza tym jako jednoosobowy »personel« kantyny karmi i poi wszystkich — co prawda nie bezpłatnie, ale zato skutecznie. Niezależnie od tych dwóch funkcji jest zawodowym deklamatorem na wszystkich akademiach obozowych. Ostatnio wziął się do grubszego interesu — i urządza »Jasełka«.

Wywiad z tą obozową znakomitością jest dość trudny, jako że czas jego absorbują dwie wyżej wymienione czynności główne. Dla chcącego jednak nic trudnego. Udaję się do kantyny i wlewam w siebie dwa »rumianki«, a że mistrz spieszy do fryzjerni, idę za nim, wślizguję się na puste krzesło i dysponuję:

— Proszę mnie ostrzyć!...

Mistrz nakrywa mnie prześcieradłem, a ja jako podwójny klient odważnie proszę o interwiew.

Jest on dość krótki, ale treściwy. Dowiaduję się, że »obozowicze« uczą się ról gdzie się da, z powodu szczupłego stanu obozowego grają po dwie i trzy role, że podczas prób akompaniuje zastępca węgierskiego komendanta obozu, że doktor prowadzi chór, że i t. d.

— A skąd weźmiecie kostiumy?

— Trochę z Budapesztu, a resztę wykona warsztat krawiecki. Właśnie magazynier i kierownik warsztatu odbywają konferencję w tej sprawie...

— Ach widziałem ich... Mieli takie zmartwione miny!...

— Nie nie szkodzi — byle co »wymartwili«...

— Ale, ale... Najważniejsza rzecz! Skoro wszyscy grają w »Jasełkach« — to kto będzie grał gości?...

— O to nie ma obawy. Przyjadą chłopaki, z terenu, przyjdzie połowa tutejszych mieszkańców, bo jeszcze tego nie widzieli.

Przytaknąłem głową z uznaniem. Ma rację. Napewno przyjadą nasze »chłopaki«. Potrafią 14 km walić piechotą na polską mszę — przyjdą i na przedstawienie. Będzie co widzieć...
J. K.

Pomoc w naturze dla obozów wojskowych

W związku ze zbliżającą się zimą i wzrastającymi potrzebami w zakresie wyekwipowania uchodźców, Komitet Obywatelski czyni wszelkie wysiłki celem zaspokojenia przynajmniej najniezłędniejszych potrzeb.

Ostatnio Komitet Obywatelski udzielił uchodźcom wojskowym następującej pomocy:

1. 100 bluz marynarskich ..	wartości 10.000 pengő
2. 100 koszul flanelowych ..	» 4.500 »
3. 50 bielizny trykotowej ..	» 4.500 »
4. 50 par skarpetek	» 500 »
5. 200 sztuk ręczników	» 2.000 »
6. 1000 kawałków mydła	» 1.000 »
razem ..	22.500 pengő

Obchody — Eger

W dniu 1. XI. 43 o godz. 15-tej zebrał się członkowie i członkinie miejscowego obozu na cmentarzu. Nad grobami udekorowanymi kwiatami ks. kan. Sokołowski odprawił modły i przemówił do zgromadzonych, chór obozowy odśpiewał pieśni żałobne. Delegacje oficerów tutejszego obozu złożyły wieniec na grobach, znajdujących się na innych cmentarzach.

Dzień 11 XI. u. r poświęcono 25-tej rocznicy Wskrzeszenia Niepodległości Polski. Do zebranych przemówił starszy obozu płk. Lachowicki-Czechowicz, podkreślając znaczenie 11 listopada 1918 r. w historii Polski. Po tym nastąpiła deklamacja, śpiew solowy kpt. Popiela, przemówienie ks. dz. Antosza. Uroczystość zakończył występ chóru obozowego. W czasie uroczystości złożono wieniec przy tablicy Marszałka Piłsudskiego, niedawno wrwuwanej przy ulicy jego imienia.

W dniu 29. XI. urządzono obchód rocznicy Powstania Listopadowego. W tym dniu odbyła się o godzinie 9.30 msza św. w kościele oo. Franciszkanów, a następnie poranek w świetlicy obozowej. Po odczycie wygłoszonym przez ppłk. Deschu w którym prelegent poruszył cały szereg istotnych i ciekawych momentów odśpiewał por. Datkiewicz (akompaniament por. Bartkowski) »Arię« Stefana Moniuszki oraz piosenki żołnierskie. Następnie zespół sceniczny odtworzył deklamację zbiorową p. t. »Warszawianka«. Program uroczystości zamknął występ chóru obozowego.

Redakcja »Głosu Żołnierza« składa wszystkim internowanym oficerom i szeregowym serdeczne życzenia noworoczne. Oby rok nowy dał nam upragniony powrót do kraju.

ALEKSANDER TOMPA

w tłumaczeniu U. i B.

Z anegdot siedmiogrodzkich

Z DZIEŁA »DUSZA SIEDMIOGRODU«

Stary Sekler (góral siedmiogrodzki) wraca z targu z osłem swym do domu. Szli powoli, krok za krokiem, aż tu na środku gościńca nagle osioł uparł się i ani rusz Sekler nie zwykł okładać zaraz batem zwierzę, raczej stara się je udobruchać. Nasz gazda też taką przemowę rozpoczyna do uparciucha — osłicy :

— A nże Kati, chodźże do domu, nie bądź głupia, rusz się! Już i zmierzch zapada. Tam w domu na cie czeka smaczny obrok. No, nie wydziwiaj, nuże dalej z kopyta!

Ale wszystko to nie robi najmniejszego wrażenia na osłicy, ani drgnie.

Zeźlił się gazda i byłby może nawet sięgnął po bat, ale przyszło mu jeszcze na myśl, że jeżeli od tyłu popchnie rękami osłice to wprawi ją w ten sposób niejako w ruch i zacznie dalej już sama iść ku domowi. Zapomniał jednakże starowina, że osioł na zadzie bardzo łechciwy i, kiedy tylko położył tam rękę właśnie zwierzę jakby wściekle, z miejsca świsnęło kopytami seklera, który zatoczył w powietrzu łuk i upadł na rolę.

Pokręcił głową gazda, otrząpał ubranie, i wyprowadzony tym wszystkim z równowagi, poszedł do osłicy i dał jej kopniaka. Osłica nie pozostała gaździe dłużna i ponownie go kopniakiem poczęstowała. Gazda znów oddał i, tak dość już długo wzajemnie się częstowali, aż tu pojawił się na gościńcu sekretarz gminny i widząc to wszystko huknął :

»Ojczy, a czemuż to tak kopiecie tego nieszczęśliwego osła, czy to nie wiecie, że to karalne dręczenie zwierzęcia?»

Co nał się gazda i rozglądnał się wkoło i odrzekł : — »Ja nic tu nie winien, to osioł pierwszy zaczął to kopanie«.

*

Odbyło się wielkie polowanie z nagonką i trwało do samego wieczora. Uczestnicy polowania po rozjeździe się i po rozchodzili do domów każdy w swoją stronę.

Jeden z myśliwych pragnąc się udać do domu, do pobliskiej miejscowości Csiklusnád zablądził w lesie i nie mógł znaleźć drogi a tu już tymczasem nastawała ciemność.

Kiedy zrezygnowany sądził, że przez całą noc do rana będzie się błąkał, usłyszał że wóz jakiś się zbliża ku niemu. Istotnie to jakiś seklerski wóz. Podbiegł do wozu i rzekł do starego Seklera — co na nim siedział.

— Gospodarzu, spadliście mi, jak u nieba. Daleko stąd do Csiklusnád?

— Tu stąd będzie chyba z jaki kwadrans drogi.

— No to chwala Bogu — Czy mógłbym się przysiąść na wasz wóz?

— A czemużby nie panoczku, bardzo chętnie.

I tyle było całej pogadanki. Gość z polowania umieścił się na tylnym siedzeniu i słowa więcej nie rzekł.

Jadą i jadą a wsi jakoś nie widać. — Gospodarzu — to coś dalej do Csiklusnád?

Góral flegmatycznie wyjął, fajkę z ust i odrzekł :

— A juści, teraz to dalej, już będzie z godzinę — ale ja tam przecie nie jadę, ja stamtąd wracam do domu.

*

Pociąg kursujący pomiędzy Sepsiszentgyörgy a Kézdivásárhely jest jednym chyba z najszybszych pociągów na świecie. Przestrzeń wynoszącą 47 km przebiega »już« i 8 i pół godziny! Szalone tempo! Ale zato nigdy się nie zderzy z jakimś drugim pociągiem, bo tylko sam on jedyny kursuje na tej linii kolejowej.

Latem korzystają z tego pociągu przeważnie ziemianie, właściciele folwarków i chłopci, gdy mają sprawy urzędowe załatwić w Szentgyörgy. W pełnym biegu wysiadają i udają się na leżące wzdłuż toru kolejowego łany i grunta, oglądając, czy dojrzewają plony, badając, jak się żniwa i zbiory zapowiadają i t. p.

Są też i pasażerowie co zabierają nawet broń myśliwską ze sobą i »utną« sobie w podróży kilka godzin przyjemnych na polowaniu na zwierzynę, a gdy na przełaj dojdą na granicę swych rewirów łowieckich, to i tak jeszcze sporo czasu trza poczekać na nadejście owego »kuriera«.

Rozumie się, że komu się spieszy załatwić w mieście sprawy to oczywiście piechotą idzie, bo wtedy o dwie jakie godziny jest tam wcześniej, niż ów flegmatyczny pociąg.

Pewnego jednak pięknego poranku ten pociąg rozpedził się ze stacji wyjściowej, i pędził, jakby błyskawiczny, a słupy telegraficzne, które miały zdawały się tak być gęsto przy sobie, jak drzewa w lesie. Dumny z tego wyczynu maszynista zaczął się mądrzyć, i tak zagaduje palacza :

— No widzisz Pietrze, jak to ładnie dziś jedziemy, niczym »ekspres«. Nie dziwno nic?

— A gdzieżbym się ta dziwował, przecie wiem, że to tylko lokomotywa się tak spłoszyła, bo wagony wszystkie zostały odrazu na stacji, bo się oderwały od maszyny.

*

W przedziale trzeciej klasy pociągu siedzi koło okna starsza babina i szłocha, z oczu jej obficie ciekną łzy. Współpodróżni spoglądają na to ze współczuciem, jeden pan zbliża się do niej i zapytuje :

— Babciu, wszyscy, jak tu jesteśmy patrzymy, jak płacze i serce się nam kraje, Powiedźcie śmiało proszę, co to takiego się wam stało, może przecież wynajdziemy jakąś pomoc, czy radę.

— Dziękuję wam ze szczerego serca dobrzy ludzie za łaskawe słowo, ale w tym co się mi już stało, to pomóc to mi już nie możecie.

— No może wam ktoś pomarł — no, śmiało powiedźcie.

— To nie kochany panie. Oto jakie nieszczęście nawiedziło mnie. Chyba ze trzy godziny już temu powinnam wysiąść z pociągu na mojej stacji, a nie zrobiłam tego.

— Jakżeż to? A czemuście gosposiu tego przecie nie uczynili? Czy to nie wiecie, że bilet wasz już nie ważny i narażacie się z tego tytułu na wielką karę?

— Dalibóg miałam i mam jedynie najlepsze chęci, aby wysiąść, ale mi się nie udało; wiadomo, że przecież stara i mam biedne nożyska mocno schorowane. Już jakoś dokuśtykam do drzwi wagonu, ale najgorzej to z wysiadaniem. Mdli mię, nie potrafię patrzeć ze dół pod nogi, dlatego też muszę schodzić z wagonu tyłem, jak po drabinie. Rozumie się trzymam się mocno za poręcz aby nie spaść i kroczek po kroczeniu stawiam z jednego schodka wagonu na drugi, ale gdy jedną nogę mam na ostatnim stopniu a drugą już na ziemi, na peronie, wtedy podbiega ku mnie zawsze jakiś usłużny pan konduktor i nie dając przyjąć mi do słowa, chwyta mnie za biodra i pcha mocno z powrotem do wagonu mówiąc: No do góry, do góry, babciu, i wtedy pociąg rusza. — No i powiedźcie, jakże ja biedota mogę kiedyś wyostać się z tego pociągu?

*

Dwaj górale z Csikmadaras zawieźli drzewo na sprzedaż do Brassó, dobrze je spieniężyli, a wracając do domu wstąpili »na jednego« do przydrożnej karczmy pod miastem Sepsiszentgyörgy. Tak długo popijali, aż przepili wszystkie pieniądze. Powsiadali każdy na swój wóz i ze śpiewami oraz wykrzykami przejeżdżali przez ulice miasta. Rozumie się zaraz na ten hałas zjawiał się »kogut« i zatrzymał pierwszego górala.

— Jak się nazywacie?

— Panie władzo popatrz pan łaskawie na tabliczkę wozową i przeczytaj po cóż mam po próżnicy mówić swoje nazwisko.

— Sami odpowiedźcie, jak się nazywacie, skoro tego żądam.

— Andrzej Kovács.

— Skąd pochodzicie?

— No jeżeli pan panie »komisarzu« nie chce przeczytać z tabliczki to i powiem, że z Csikmadaras.

— Możecie już jechać dalej w swoją drogę, ale byleby bez hałasu. Za zakłócenie spokoju publicznego ukarzę was mandatem karnym. Odejdzie wam w przyszłości raz na zawsze chęćka ryczeć po ulicach.

Gdy ten pierwszy góral odjechał, już nadjeżdża drugi jeszcze przeraźliwej śpiewając i wykrzykując. Naturalnie i jego żandarm nie przepuścił.

— Nazwisko wasze?

— Aleksander Molnár.

— Skąd jesteście?

— Dziwować się, że nie poznaliście od razu po mnie żem gospodarz z Csikmadaras.

— I wy ruszajcie w ślad za swym kompanem. Już obom tak skroiny portki, że nie przyjdzie wam już nigdy ochota wyprawiać po pijanemu awantur w mieście.

Na końcu miasta pierwszy góral czekał już na przyjacielą i zaraz zagaduje:

— Spotkało cię nieszczęście? Zatrzymał się »kogut«?

— A jużci, gdzieżby nie! A ciebie?

— Mnie też.

— A co ci powiedział?

— Pytał o nazwisko.

— Wiesz, widzę że to głupia sprawa, nie gniewaj się bom za ciebie się podał.

— Ależ tyś to chyba największy mądrala na świecie chyba! Tak wszystko poszło jak z płatka, jak gdybyśmy się byli co do szczegółów najmniejszego przed tym umówili. Bo i ja zamiast swego, twoje nazwisko podałem do zapisania na karę. Chyba prędeż ze złości pęknie ten »kogut« nim się wyzna na nas i ukarze tego kogo zapisał!

*

W pewnej gminie seklerskiej zmarł najbogatszy gazda długoletni radny gminy.

Na termin wyznaczony na otwarcie i odczytanie jego testamentu, zjawił się też wójt z sekretarzem gminnym, licząc, że nieboszczyk napewno coś zapisał dla gminy, bo za życia we wszystkich sprawach wspólnoty gminnej zawsze stosowano się do jego rad i wskazówek.

Treść testamentu brzmiała, jak następuje:

»Wszelki mój ruchomy i nieruchomy majątek, pieniądze moje w kasie oszczędności złożone na książeczkę oszczędnościową i w depozycie, również też gotówkę w domu się znajdującą, którą ukryłem pod progim, dalej dom mój, grunt, bydło i wszystko, co tylko posiadam na jedynaka ukochanego syna mego, Jana zapisuję. Tę zaś moją krowę, która w ubiegłym roku z wiosną podczas siejby gdzieś zaginęła dla gminy naszej przeznaczam. Z tym jednak warunkiem, że gdyby się jeszcze odnalazła kiedyś również do mego syna ma należeć.«

TREŚĆ NR. 24.

Henryk Sławik: W Nowym Roku. — Stabilis: W perspektywie noworocznej. — Jan Koprowski: Wokulski w Łaryżu. — Konferencja w Atlantic City — Kazimiera Hłakowiczówna: Za nią słów. — Polityka generała Ramireza. — Kazimiera Hłakowiczówna: Pod gwiazdami. — Mobilizowana Nauka. — Aleksander Tompa: Z anegdot siedmiogrodzkich. — Arkady Fiedler: Ucieczka z Kaolaku — Leon Kaltenbergh: Pokój ludziom dobrego serca. — Tadeusz Fangrat: Ballada wielkowiejska. — Wieczera wigilijna w Budapeszcie. —

ARKADY FIEDLER

UCIECZKA Z KAOLAKU

Poniżej podajemy z pewnymi skrótami dalszy ciąg reportażu A. Fiedlera zamieszczonego w »Wiadomościach Polskich«.

Z wyrazem obrzydzenia wskazał na niebo. Rzeczywiście, krążyło tam kilkadziesiąt wielkich, czarnych ptaków. Były niezmiernie wysoko i zataczały bezustannie koła.

— Zabijam je! — rzucił z pasją.

Nagle spojrział przenikliwie w oczy kapitana Jędrzeja.

— Uciekaj stąd! Tu cuchnie padliną! — wycedził.

Poczym kiwnął ręką na pożegnanie o poszedł do swego statku potykając się po drodze jak ktoś piśany.

IV.

Groźba, że »Opole« przerwie wyładowywanie brykietów, poskutkowało. Następnego dnia agent przyrzekł solennie wystarać się o pieniądze dla załogi i na prowiant. Lecz gdy brykiety były już na lądzie, szczodrość jego ostygła, i Leblond dotrzymał przyrzeczenia tylko częściowo, wykładając zaledwie połowę przyrzeczonej sumy. Za prowiant płacił sumiennie: obawiał się, że głodna załoga gotowa robić burdy na mieście.

Na mieście biała ludność francuska przeżywała dziwne nastroje, tak charakterystyczne dla owych smętnych czasów. Nikt, zdawało się, nie brał tu do serca upadku Francji. Ludzie byli nawet jakby zadowoleni, jakby kamień spadł im z duszy, i nie ukrywali swej ulgi i radości, że nareszcie ustało coś, co było niewymierne przykre. Pojęcie »skończonej wojny« roztaczało tu niezdrowy urok i głuszyło sumienia wobec klęski narodu. W dwóch lokalnych kawiarniach, dość prymitywnych dziurach, polscy marynarze stykali się z mieszkańcami Kaolaku i nie mogli dość się nadziwić ich postawie. Byli poprostu zgorzeleni.

Po załatwieniu sprawy brykietów kapitan Jędrzej żądał, w myśl planu, załadowania orzeszków ziemnych. Leżały gotowe na przystani. Lecz agent nie pozwolił ich ruszyć i zwlekał. Znów powoływał się na Dakar, a Dakar milczał. Dni mijały beczynn timer. To samo działo się z »Wrocławiem«.

Obydwa kapitanowie nadawali depesze do swych władz okrętowych w Londynie. Nie było żadnej odpowiedzi. Począ podstępnie odcinała ich od świata.

Z Dakaru przenikały coraz gorsze wieści, jakoby zasekwestrowano w porcie wszystkie angielskie i sojusznicze statki. Gdy kapitan Jędrzej chciał tam jechać koleją żelazną, by rozmówić się osobiście z konsulem polskim, cofnięto go z dworca; nie wolno było jechać bez pozwolenia komendanta garnizonu. Komendant odmówił mu wydania przepustki.

Po wyjściu od niego, kapitan poczuł jakby duszący ucisk pętl dokoła szyji. Nagle chwycił go nerwowy strach, czy wojsko nie obsadziło już »Opola«. Przyspieszył kroku. Cały kąpał się w pocie. Lecz obawy były

plonne. Już zdaleka widział, że normalny spokój panował na statku.

Na przystani spotkał kapitana Duńczyka, jak zawsze czerwonego na twarzy i bardziej podnieconego niż zazwyczaj.

— Zdjęli mnie ze statku, wie pan? Wyrzucili mnie jak psal — mówił bez powitania. — Odebrali mi także fuzję. Nie chcę żebyś tępił sępy...

Potem głosem poufnego zwierzenia, jak o jakimś osobistym nieszczęściu:

— Miałem dziś zły sen, śniły mi się same sępy. Tysiące, tysiące sępów. I wszystkie siadały na moim statku. Obsiadły maszty i liny, obsiadły windy i pokłady, zalały burty i szalupy, zalały wszystko. Wkońcu cały statek był czarny od sępów. Czy rozumie pan? Był to potworny sen...

Kapitan Jędrzej współczuł z Duńczykiem, lecz wchodząc na statek, rozważał z melancholią, kiedy i jakie na niego samego nadejdą sny.

V.

Z dnia na dzień »Opole« i »Wrocław« czekały na ładunek orzeszków, lecz daremnie. Władze francuskie wiedziały, że obydwa statki były w matni bez wyjścia: oddalone od morza o 120 km na wąskiej rzece, której ujścia strzegła bateria artylerii nadbrzeżnej, pozatym w pobliżu bazy lotnictwa i floty wojennej w Dakarze — nie miały najmniejszych szans ucieczki. Więc władze nie śpieszyły się z ich zagarnięciem.

Nie śpieszyły się jeszcze z innego powodu: okazywało się, że Polacy byli z innej, bardziej wojowniczej gliny, aniżeli spokojni Duńczycy. Z Polakami nie było żartów. Chodzili rozdrażnieni po mieście i szukali awantur z »przyjaciółmi Niemców«, i starsi oficerowie z trudem powstrzymywali ich od bijatyk. Było ich razem sześćdziesięciu kupa pokaźna. Należało przypuszczać, że w razie czego będą zawzięcie bronili statków. Mieli broń i animusz, podczas gdy oddziałom francuskim brakowało dyscypliny. Władze nie wkraczały. Wołały czekać na dogodną sposobność.

Pozornie życie w Kaolaku toczyło się normalnym torem, a przecież obydwa statki nie ludziły się bynajmniej, że były jak dwie obłążone reduty, dokoła których codzien coraz szczerniej zacieśniał się pierścień wrogich sił.

Któregoś poranku spadła wiadomość, że niemieccy lotnicy przylecieli do Dakaru i że się tam zainstalowali. Tego dnia, dziwnym zbiegiem okoliczności, agent Leblond wypytywał się ostrożnie kapitana Jędrzeja o uzbrojenie statków i o ilość posiadanej amunicji. Bardzo był ciekaw polskiej siły ognia.

Pod wieczór, gdy żar dzienny złagodniał, przybył wraz z żoną do portu. Nie wstąpili na statek, lecz przechadzali się wzdłuż przystani. On rozpromieniony wyświeżony, rozmowny, tryumfujący, (tak się marynarzom wydawało) ona wykwinna, strzelista, niesłychanie

ponętna. Paryż w najlepszym gatunku. Agent pokazywał żonie statki, objaśniał coś, chełpił się i wdzięczny się. Obydwoje kraślieli od zadowolenia, uśmiechów i jakichś wymyślnych zagadkowych wzruszeń.

Załogi wodziły za nimi podejrzliwym wzrokiem. Agent zachowywał się wyzywająco, jakby statki należały już do niego i jakby czynił z nich prezent swej powabnej żonie...

Tego wieczoru marynarze szli na miasto by pić i szukać dziewczyn.

Nosili w sobie upakarzającą gorycz, jak gdyby ktoś chciał ich publicznie sprzedawać na plugawym targu.

VI.

W owych dniach gorących Nyczko, kucharz na »Wrocławiu« okrył się niepoślednią (choć dwuznaczną jak twierdzili śledziennicy) sławą.

Był to człek w podeszłym już wieku, miał lat 67. Z dumą obnosił olbrzymie siwe wąsiska, sterczące mu spod nosa jak dwa długie patyki. Staroświeckiej nieco ozdobie twarzy odpowiadało podobne usposobienie kucharza: był to typ starego szlagona, rzeźki dobrodusznego, o szerokim geście, trochę Zagłoba, trochę fanfaron. I okrutny kat na cnotę niewieścią. Tak w każdym razie wynikało z jego barwnych opowiadań, którym nikt nie dawał wiary.

Pewnego dnia obydwaj kucharze, z »Wrocławia« i »Opola« wałęsając się po mieście, natrafili koło targowiska na dwie młode murzynki. Miały zaledwie po dwanaście lat i nie przedstawiły żadnego uroku dla kucharza z »Opola«, natomiast szef Nyczko nagle zapalił się do jednej z nich siarczytym płomieniem aż mu wąsy zadrgały. Dziewczyna z niedowierzającym uśmiechem oglądała jego siwe włosy, słuchając jego zalecanek. Rozbawiona, kwinęła głową i zaprowadziła go do swej kurnej chaty na końcu tubylczej dzielnicy. Była to niezwykła para, o zuchwałej rozpiętości wieku, ... i po drodze rozweselała niedowierzaniem mnóstwo murzynów i starych murzynek.

Gdy po dwóch godzinach mistrz Nyczko wrócił na statek i po wypiciu koniaku z jajkiem, zdawał towarzyszom sprawę, posypały się złośliwe docinki na głowę łgarza i pyszałka. Przysięgał: nie wierzyli.

Nyczko był naprawdę zły i miał do marynarzy urazę, że wyrządzali mu krzywdę na honorze i że dobrą imię ściągali w błoto. Spochmurniał...

Lecz rano na czwarty dzień po przygodzie odzyskał humor, a ich głupie wątpliwości rozwiały się jak mgła: u szefa kuchni pojawiła się jak byk wstydliva choroeba... Marynarze schodzili się, pozierali, badali, dziwili się, teraz uwierzyli. Szef tryumfował, szef był w siódmym niebie.

— No cóż, smarkacze, no cóż! — powtarzał Nyczko jaśniejac swym szczęściem.

I nie ulegało wątpliwości, że chwała dzielności jego rozniosła się po mieście: nawet czarni żołnierze pełniący warty w porcie, na widok szefa odkładali karabiny nabok i szczyrzyli przyjaźnie zęby od ucha do ucha. Mimowoli stawali się sojusznikami Polaków.

VII

Dn. 7 lipca Brytyjczycy dokonali niespodziewanego nalotu na Dakar i uszkodzili torpedami leżący w porcie pancernik »Richelieu« Cała kolonia francuska zatrzęsła się od oburzenia. Żądała represji na Brytyjczykach i ich sojusznikach. Nagle w powietrzu zawisł miecz.

Nazajutrz rano kapitan »Wrocławia« przybył na »Opole« i z kapitanem Jędrzejem i oficerami odbył naradę, na której zapadła jednogłośnie decyzja ucieczki, i to niezwłocznie, następnej nocy. Ustalono dokładnie wszystkie szczegóły. Powstała przytym myśl przecięcia drutów telegraficznych, prowadzących do Dakaru i do ujścia rzeki, lecz porzucono ją: wykonanie jej mogło uwikłać ludzi niepotrzebnie w zbrojny konflikt z władzami. Raczej należało liczyć na nieporządki w kolonii i na rozprzężenie w wojsku — i wyrwać ile sił. Natomiast postanowiono użyć broni w razie jakichkolwiek wrogich kroków, grożących powstrzymaniem statków.

Gdy po południu poinformowano załogi o powziętym planie, wszyscy jak jeden mąż przyjęli wiadomość z zapałem. Nikt nie protestował i nikt się nie wahał. Wszystkich, oficerów i marynarzy przenikał jeden duch.

Dobrze świadczyło o dyscyplinie marynarzy, że żaden z nich tego wieczora nie wypuścił pary z gęby. Blisko pięćdziesięciu było ich na lądzie, w nieludzkim napięciu czekających na wypadki jakie miały rozegrać się za kilka godzin. Niektórzy nawet zalali sobie niezgorsza pały, lecz nikt stracił nerwów — przeciwnie, wszyscy zachowali świetnie pozory beztroski. Był to spiszek klasyczny.

Około północy, po zamknięciu lokali, marynarze wracali na statki. Jak zwykle: jedni cicho i spokojnie, inni buńczucznie i zaczepnie, jeszcze inni rozśpiewani. Wrzeszczeli o miłej dziewczynie: »Madelon! Madelon! Madelon!...« i jak zawsze budzili w porcie czarnych żołnierzy, drzemających na wartach.

VIII

Na długo przed godziną czwartą rano wachtowi budzili ludzi. Była wciąż jeszcze czarna noc, bezksiężycowa, lecz gwiazdzista. Od rzeki szedł cichy bulgot prądu, porywistego w czasie odpływu morza.

Kotły stały już pod pełną parą.

W porcie nikt obcy nie czuwał. Wszystkie warty spały snem sprawiedliwych (jakkolwiek nie obowiązkowych). Również statek duński tonął w zupełnym bezruchu, i tylko słychać było żołnierzy chrapiących na jego pokładzie.

Odcumowanie od brzegu nie sprawiło trudności. Z wieczora poprzekładano liny w ten sposób, że można je było teraz zdjąć łatwo, nie schodząc wcale na ląd. Jedyna trudność, mogąca pokrzyżować wszystkie zamiary i zniweczyć wszystkie nadzieje, tkwiła gdzieś ndziej: w kotwicach.

Poprzednio, przybijając do przystami, statki rzuciły na rzekę kotwice. Należało je teraz wybrać, i to jedynie

za pomocą windy parowej. Winda na statku, wyglądająca zawsze jak zawile narzędzie tortury, wprawiona w ruch, wydobywa ze siebie piekielne hałasy : są to zgrzyty, syki i huki.

Zgrzyty, syki i huki rozlegały się teraz w nocy, i chociaż przerywano je co kilka sekund, wydawało się marynarzom, że zbudzić powinny nie tylko port, ale i miasto całe. Jakoś nie budziły. Praca szła im okrutnie mozolnie, ale szła. Po ćwiec metra, po pół metra wyciągali łańcuch z wody. Potem zaczajali się, wsłuchani w przystań, gdzie spali wartownicy. I znów od nowa wyciągali bum, bum, bum, bum, wstrząsające do szpiku kości. A w tym dręczącym znoju przyszli im w pomoc nieoczekiwani sojusznicy, o których niktby przedtem nie myślał : świerszcze.

W Kaolaku plaga owadów przechodziła ludzkie pojęcie. Miliony much zawładnęły statkami ; czarne ich warstwy obsiadały jedzenie, setki wpadały do talerzy. Karaluchy, olbrzymie i natrętne, nadzierały ubrania. Głodne komary napastowały drapieżnymi obłokami. Niebywała rojność owadów w Kaolaku doprowadzała ludzi do rozpaczki, lecz teraz w nocy marynarze byli jej radzi : dziesiątki świerszczy rozdzierało świstem powietrze i wyprawiało w porcie tak hałaśliwą muzykę, jakby chodziło im o uczciwe stłumienie wszystkich innych odgłosów.

Nagle, w połowie wybierania łańcuchów kotwicznych, marynarze znieruchomieli jak posągi i zatamowali oddechy. Z pobliskiej budki wartowniczej wyszedł jeden z żołnierzy. Rozglądał się zaspamym wzrokiem. Kiedy już zdawało się, że łada chwila wszystko odkryje, nastąpiło odprężenie w sposób nie pozbawiony komizmu : żołnierz przycupnął, by spełnić przyziemną potrzebę. Następnie pomruczał coś do siebie, ziewnął głośno i wrócił do budki.

W chwilę później ktoś zbudził się znowu na rufie duńskiego statku i bacznie spoglądał na dziób »Wrocławia«. Być może że zauważył coś niezwykłego. Dumął dłuższą chwilę, lecz potem głowa jego opadła, i chęć spania zgłuszyła wszystkie podejrzenia. Człowiek położył się do snu. Minęło i to niebezpieczeństwo.

Tuż przed godz. 5 wschodni kraniec nieba nabierał szarości. Nareszcie, nareszcie kotwice wychyliły się z wody. Niedostrzeżenie wpierw, cichuteńko zaczęły kręcić się śruby. Jama między statkiem a nadbrzeżem rozwierała się powoli. Już miała metr, już dwa metry, pięć. Działa się rzecz nieprawdopodobna : było już osiem metrów.

Serca chciały wyskoczyć z piersi, radość zapierała słowa. Oto jeden statek, piękny, i drugi statek, wspaniały odbijały cichaczem od brzegu, wysuwały się z ramion nieżyczliwego portu, i nikt tego nie widział, ani port ani miasto. Złe ramiona, chciwe i omroczone, wciąż spały.

Na środku rzeki statki zaczęły nabierać rozpędu. Niebo na wschodzie jaśniało. Farwater był bardzo wąski, i wyteżonym wzrokiem należało wypatrywać go między bojkami. Śruby pracowały już normalnym biegiem. Z prądem statki szybko rwały naprzód. Na czoło wysunął się »Wrocław«, gdyż miał na pokładzie murzyn-pilota. Pod groźbą rewolweru zmuszono go do prowadzenia.

LEON KALTENBERGH

Pokój ludziom dobrego serca

*A właściwie to takie proste
że wolność nosisz w zanadrzu
że zapomniałeś słów ostrych
i że wrogich już nie znasz twarzy.*

*I jeżeli mnie dobroć wypełnia —
to mi dobrze z moją dobrocią
tylko jeszcze bym jedno chciał spełnić
do jednego bym jeszcze chciał dociec —
że gościniec właśnie takiej godziny
pozostałych mych dróg nie odbieży —
że nie zechce mnie znowu ominąć,
z własnym sercem z tą nocą w przymierzu.*

Gdy pierwsze promienie słońca padały na ziemię, marynarze z kilku już mil odległości rzucali ostatnie spojrzenie na Kaolak. Jasne, różowe słońce złościło miasto, lecz w ich świadomości miasto pozostało na zawsze drapieżne i nikczemne, posępne i zatrute.

IX.

Maszyni ści, palacze i trymerzy pokazali tego dnia, że umieją dokonywać cudów. Śruby wirowały jak szalone, szybkość statków z normalnych 9 węzła podnosiła się do 12 i 13 węzłów. Kotły były bliskie eksplozji. Nigdy przedtem i nigdy potem »Opole« i »Wrocław« nie osiągnęły ani w przybliżeniu tej szybkości, jakby wiedząc, że w tej chwili walczyły o sprawę życia. Były to wysiłki zawrotne, i sunąc poprzez płaskie zalewne niziny, statki wyglądały zdaleka jak dwie furie, wyrwijące ku morzu.

Tak nizały się minuty na kwadransie, kwadransie na godziny. W dwie godziny po ucieczce z Kaolaku mijano wielką plantację orzeszków ziemnych, lecz chociaż miała telefon, mieszkańcy jej nic jeszcze nie wiedzieli.

Pęd statków, silny powiew wiatru i bojowy nastrój, ogarniający marynarzy, działały jak krzepiąca pieśń. Ludziom śmiały się oczy. Wiara w powodzenie była niezłomna. Wprawdzie wiedziano, że u ujścia rzeki czeka ich najgorsza chwila, jednak już teraz wszyscy odczuwali prawdziwą ulgę. Widzieli niemal zmysłowo, jak złowrogie pazury, jeden po drugim, odpadały od statków, zmuszone puszczać łup.

Widzieli także inne rzeczy. Ktoś odkrył z radosnym okrzykiem :

— Muchy! Gdzie muchy? . . .

Much na statku było coraz mniej. Nie znosiły ruchu. Porywał je prąd wiatru. Przykra dotychczas plaga ginęła w oczach jak kamfora.

— Odchodzą do nas kłopoty! — żartowano, i było w tym wiele racji.

Krótko przed południem statki zbliżyły się do miejscowości Fundium, gdzie był urząd celny i gdzie spodziewano się oporu. Zarządzono alarm bojowy. Marynarze w stalowych hełmach zajęli stanowiska przy 4-calowym dziale i trzech karabinach maszynowych na »Wrocławiu« i przy jednym na »Opolu«.

d. n.

TADEUSZ FANGRAT

Ballada wielkowiejska

*Pod parasolem mroków
rozpiętym nad sprawami człowieka
w miejscu, gdzie ulic niepokój
na narożniku rwie rzeką —
drzemal dziadek przy ciepłe piecyka
i fajeczkę z cybuchem pykał,
wyciągając kasztany z ognia*

*A był jeden przechodzień w tej porze,
jakiś dziwny, niezwykły człowiek,
twarz miał kredowego koloru
na policzkach kościście wypukłą,
w ruchach zwiwną, niezmierną wysmukłość
i głębię próżni pod ciemnią powiek.*

*Przeptynąwszy zatory chodnika,
nad piecykiem się cicho skłonił,
dał znak ręką, że żąda kasztanów
gorejących na blasze wonnie ;*

*wziął popatrzył i zniknął niemo,
mrok wieczoru zasunął się za nim,
dziadek dalej zdawało się drzemal —
dalej ogień kasztany palił,*

*dalej szumiał narożnik prądem
wirującym od zbieżnych przepływów,
pęd roztrzacał motorów swądy
nad asfaltem grą świateł łyskiwym.*

*A przebiegał tamtędy ktoś inny —
rozkryczczany sprzedawca gazet.
na kasztany gorące łasy
po godzinach męczących łazęg.*

*»Za piątaka, daj dziadku, a żywo !«
budził głosem sprzedawcę gazeciara,
ale dziadek się już nie odzywał
(chlód grobowy powiewem go zaciął)*

*... Noc odeszła w czas ranka narodzin,
zwinął był się parasol czerni,
gdy gazeciara krzykliwy wchodził
z plikiem gazet do gwarnej traktierni.
I rozdając »Poranny Kurier«,
mrozi serca obecnych wieścią :
— zmarł sprzedawca kasztanów, który
kasztan z ognia wyciągnął Śmierci . . .*

Wieczera wigilijna w Budapeszcie

W wigilię Bożego Narodzenia w Budapeszcie odbyła się wspólna wieczerza wigilijna urządzona staraniem Komitetu Obywatelskiego. w sali restauracji »Karpatia«. Zebranych powitał kierownik Duszpasterstwa, o. Piotr Wilk Witosławski, składając Komitetowi podziękowanie za urządzenie wieczerzy, która choć w części zastąpi zebranym uchodźcom tak brakujące im w tym dniu ognisko rodzinne. Po tradycyjnym oplatku przemówił krótko wiceprezes Komitetu Obywatelskiego, Andrzej Pysz, nawiązując do przełomowego obecnego momentu dziejowego uczuć i nadziei wspólnych dla wszystkich Polaków, wyraził zebranym życzenie aby następny wieczór wigilijny mogli już spędzić w ojczyźnie. Na wieczerzy byli obecni goście węgierscy m. in. dr. Antal, hr. Szapáry, dr. Kálmán. Dyr Antalowi zebrani urządzili spontaniczną owację w związku z zapowiedzią, że dzięki jego staraniu zostanie zwolniona na święta grupa nowych uchodźców przebywających jeszcze w areszcie policyjnym. Obecnych było 189 osób — urządzono zbiórkę na paczki dla jeńców, która przyniosła 200 p.

Serdeczne podziękowanie za nadesłane życzenia świąteczne i noworoczne składam tą drogą przedstawicielom instytucji, komendantom obozów wojskowych i cywilnych i osobom prywatnym. Szczególnie goraco dziękuję tym wszystkim rodakom, którzy załączyli do swoich życzeń słowa przyjazni i otuchy tem cenniejsze, iż wypowiedziane w czasach takich jak dzisiaj.

Prezes
Komitetu Obywatelskiego
(-) Henryk Sławik

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą prenumeratorom zostanie wstrzymana wysyłka pisma.

Wpłaty dokończyć można na konto czekowe Nr. 19.06

«Tygodnik Polski-Materiały Obozowe» wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać blankietem czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem : Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon : 12—55—20.

438605 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum
S. A. pod dyrekcją : Antal Kárpáti.